

TEMATY
TYGODNIA

- 14 Mariusz Janicki,
Wiesław Władysław
**Niektórzy boją się PiS
na wszelki wypadek**
- 16 Sławomir Mizerski
**Sorry, czyli co kto
powiedział i potem
żałował**

ROZMOWA
ŻAKOWSKIEGO

- 19 Z prezesem IPN **Łukaszem
Kamińskim** o historycznej
prawdzie i nieprawdzie

SPOŁECZEŃSTWO

- 22 Edwin Bendyk
Dziesięć lat na fejsie
- 26 Joanna Podgórska
**DOSSIER Prostytucja:
karać czy legalizować**
- 30 Violetta
Krasnowska-Sałustowicz
**Niebezpieczna podróż
pociągiem**
- 32 Piotr Pytlakowski
**Moja rozmowa
z Trynkiewiczem**
- 34 Edyta Gietka
**Adopcynie
najtrudniejsi**
- 38 Marek Ostrowski
**18 lat błędzenia
po sądach**

RYNEK

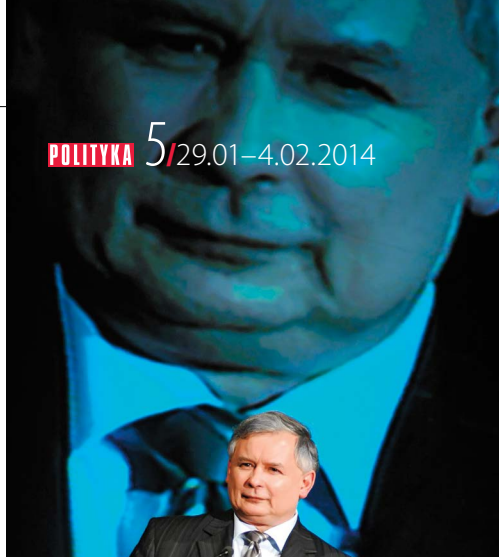
- 40 Joanna Solska
Skazani na śmieciówki
- 44 Adam Grzeszak
**Polska Grupa kontra
Poczta Polska**

ŚWIAT

- 48 Łukasz Wójcik
**WIELKA BRYTANIA
Dlaczego Unia
potrzebuje Camerona**
- 51 Rozmowa z dr. **Stanem
Nagorskim**, belgijskim
lekarzem dokonującym
eutanazji

PORTRETY
MIAST
POLSKICH

- 53 **Rzeszów – znany z tego,
że nieznany**



14 Nowe hasło: nie drażnić prezesa

22 Czy Facebook
przetrwa26 Krówki, tirówki, domówki,
internetówki...34 Dzieci
napoczęte

HISTORIA

- 64 Wiesław Władysław
**POLITYKA i inni
– jak powstawał
rynek prasowy III RP**
- 67 Jerzy Besala
**Szare eminencje
w cieniu królów**

NAUKA

- 70 Agnieszka Krzemińska
**Europejskie wędrówki
ludów**
- 74 Przemysław Berg
Złować neutrino

KULTURA

- 80 Janusz Wróblewski
**Kto, jak i dlaczego
cenzuruje filmy**
- 84 KAWIARNIA LITERACKA
Szczeban Twardoch
Rozmowa z **Apollon
Musagète Quartett**,
laureatami Paszportu
POLITYKI, o tym,
jak wywołać entuzjazm
dla muzyki smyczkowej
Ola Salwa
- 88 **Matthew McConaughey**
– z amanta aktor
- 90 Bartek Chaciński
**Daft Punk – nowi
królowie popu**
- 93 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

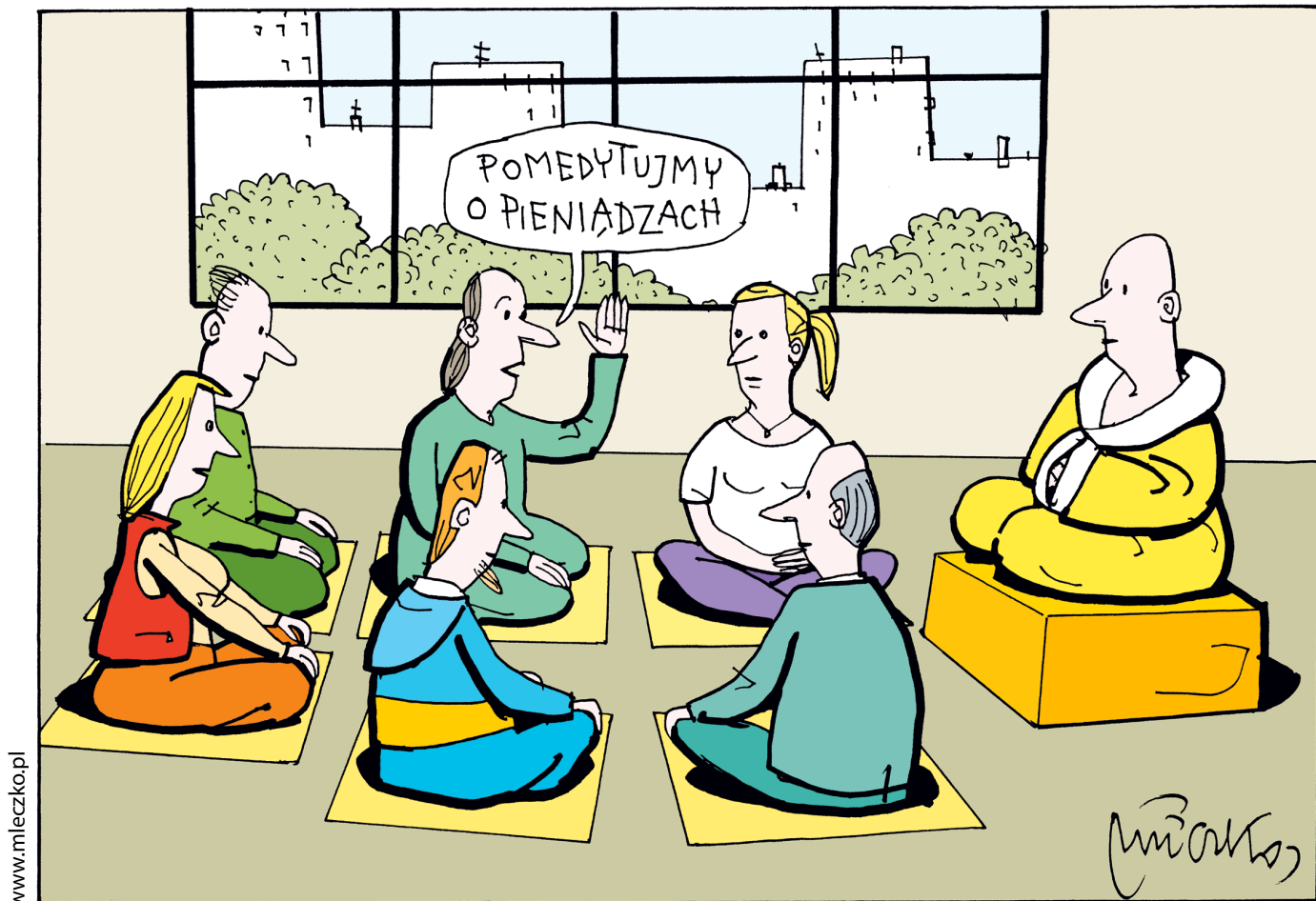
- 94 Jarek Szubrycht
Lego opanowuje świat
- 98 Paweł Walewski
**Zdrowie: aplikacja
prawdę ci powie?**
- 100 Marcin Piątek
Panczeniści na medal

NA WŁASNE
OCZY

- 108 Agata Pilarska-Jakubczak,
fotografie Sylwia
Grochowska
Macierzyństwo pod celą

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 76 Afisz • 102 Passent
- 105 Stomma
- 106 Fusy, plusy i minusy
- 107 Do i od redakcji
- 114 Polityka i obyczaje



ślawomir mizerski z życia sfer

felieton



Tajemnice osoby Macierewicza

Cieszy fakt, że oskarżanego o pedofilię abp. Wesołowski – byłego nuncjusza papieskiego w Dominikanie – spotkała wreszcie surowa kara, jaką jest usunięcie jego osoby z oficjalnego zdjęcia członków episkopatu tego kraju, na którym stał w drugim rzędzie i się cynicznie uśmiechał. Jest to kara dotkliwa, pokazująca, że władze Kościoła z hierarchami pedofilami się nie patyczkują, tylko bezwzględnie eliminują ze swoich szeregów. To, że abp Wesołowski został wyretuszowany i przestał być, będzie dla niego srogą nauczką. Dzięki temu być może nie będzie już ani potrzeby ekstradycji Wesołowskiego do Polski, ani też potrzeby stawiania go przed watykańskim wymiarem sprawiedliwości, który pewnie potraktowałby go o wiele łagodniej.

Duże trudności napotykają dla odmiany próby ukarania Antoniego Macierewicza, którego za skandaliczny sposób przeprowadzenia likwidacji WSI nie udało się na razie usunąć z żadnej fotografii. Co gorsza, wykorzystując słabość państwa, Macierewicz pozuje do zdjęć coraz chętniej, a miny, które przy tym robi, są coraz bardziej kontrowersyjne i antagonizujące społeczeństwo. Wobec Macierewicza bezradna jest nawet prokuratura, która przyznaje, że nie może go ścigać, bo nie posiada żadnych dowodów na to, że likwidując WSI, Macierewicz był funkcjonariuszem publicznym, a nie osobą prywatną.

Opinia publiczna od dawna jest podzielona w sprawie tego, kim Macierewicz był lub nie był oraz kim obecnie jest lub nie jest. Zdaniem niektórych Macierewiczowi mogło się tylko wydawać, że jest funkcjonariuszem pełniącym ważną misję. Ale nie brak osób niemających wątpliwości, że Macierewicz podczas likwidacji WSI funkcjonariuszem

jednak był, a imputowanie mu, że nie był, jest – z uwagi na jego historyczne dokonania i patriotyczną postawę – hańbą i skandalem. Zresztą każdy, kto posła Macierewicza widział osobiście lub na zdjęciach, łatwo dostrzeże, że posiada on surową twarz i przenikliwe spojrzenie charakterystyczne dla prawdziwego funkcjonariusza i że jest to funkcjonariusz z powołania (jak wiadomo, powołującym go do likwidacji WSI był Jarosław Kaczyński – w tamtym czasie wysoki funkcjonariusz w stopniu premiera).

Zwolennicy teorii Macierewicza jako funkcjonariusza podkreślają, że będąc osobą prywatną, po prostu nie byłby on w stanie swoimi działaniami wyrządzić w państwie aż takich szkód, jakie wyrządził. Argument ten nie usuwa jednak wszystkich wątpliwości, dlatego być może w celu ustalenia, kim naprawdę był i jest Antoni Macierewicz, prokuratorzy będą musieli pobrać jego próbki i zbadać, czy nie zawierają one jakichś niebezpiecznych materiałów.

Hello Tomorrow



Emirates

W klasie biznes marzenia sięgają wyżej

Po doskonałym całonocnym odpoczynku w komfortie dzień przywita Cię mnóstwem inspiracji. Rozbawią Cię najnowsze komedie, skosztujesz wykwintnych dań naszej kuchni. Twoim największym problemem może być tylko fryzura. Zapraszamy do klasy biznes.

emirates.com/pl

Bezpłatna usługa prywatnego szofera • Wykwintna kuchnia na pokładzie

[Kup książkę](#)

Więcej informacji pod numerem +48 22 306 08 08, na stronie emirates.com/pl lub w biurze podróży.



© REUTERS/FORUM

Wolny Majdan

Protesty na Ukrainie nie ucichną, nawet jeśli władza pójdzie na ustępstwa. Majdan to już stan umysłu, który właśnie przekroczył Dniepr.

W ostatnich dniach Majdan nie był już łagodny, pokojowy i śpiewający. To rozsierzony, zdeterminowany, gotowy na wszystko tłum. Zorganizowany jak armia. Jeszcze miesiąc temu wyglądało na to, że protest rozplynie się w okołoswiątecznej zawierusze – pozbawiony jednego lidera, wśród mnożonych postulatów i wobec stanowczości władz. Ale potem wyrwał się spod kontroli i stał się nieprzewidywalny, nie tylko dla prezydenta Wiktora Janukowycza, lecz także dla jego liderów. W ubiegłym tygodniu kolejne budynki rządowe wpadały w ręce protestujących. Każdy dzień zmienia

sytuację. W poniedziałek rząd zagroził stanem wyjątkowym – jakby go jeszcze na Ukrainie nie było.

Nie ma odwrotu

Jeśli będzie trzeba, jesteśmy gotowi walczyć i umrzeć, ale się cofniemy – mówią ludzie. W stronę Berkutu, specjalnych jednostek milicji, poleciały już koktajle Mołotowa. Przygotowują je młodzi i starzy, wszyscy szykują się do obrony. Wszyscy boją się szturmów i pacyfikacji. Kobieta w futrze na barykadzie wygraża damską toreb-

Witalij Portnikow

W kraju usankcjonowanego bezprawia



© ANNA AMAROWICZ

Zmienił się kraj, w którym mieszkam. Z oligarchicznego państwa czasów Leonida Kuczmy i Wiktora Juszczenki Ukraina przekształciła się w prawdziwą kryminalną republikę. A w kryminalnej republice, jak w opisanym przez Gianniego Rodariego krainie kłamczuchów, zagrożenie stanowi nie tylko ten, kto zajmuje się wykrywaniem defektów i zbrodni władców, ale nawet ten, kto nazywa rzeczy po imieniu i mówi współobywatelom, że żyją w kryminalnej republice, której udziałem może być tylko depresja i nędza.

Występowałem na kilku wiecach na kijowskim Majdanie, ale jeśli posłuchacie tych moich wystąpień, to nie znajdziecie w nich żadnych oskarżeń czy prób zdemaskowania, a jedynie podziw dla godności ludzi, którzy przyszli, by bronić swej wolności i prawa do wyboru przyszłości. Być może te moje zachwyty uruchomiły maszynę zaplanowanego przez władze programu dyskredytacji. Najgorsze jest to, że decyzję o wszczęciu tej kampanii podejmowali ludzie zajmujący stanowiska z wyboru – przeznaczali na to pieniądze, środki, wykorzystali uprawnienia struktur siłowych.

Z internetu kampania przeniosła się pod okna mojego domu: zorganizowano „pikietę” składającą się z opłaconych prowokatorów. Kilka dni później wraz z liderami partii opozycyjnych brałem udział w spotkaniu z ambasadorami państw Unii Europejskiej i USA. Przyszedłem w jednym celu: aby opowiedzieć o tym, w jakich warunkach pracują dziś ukraińscy dziennikarze, zastraszani i bici przez władze. Już następnego dnia pod drzwiami mojego mieszkania przyszło trzech nieznanymi osobnikami. Jednocześnie w internecie zainicjowano kolejną kampanię obliczoną

ką uzbrojonym funkcjonariuszom. Sześciolatek maszeruje z plastikową szablą. Maszerują obrońcy w mundurach, w hełmach. Barykada dymi. Tak wyglądała stolica Ukrainy w ostatni weekend. Żarty się skończyły, jest wściekłość. Liderzy opozycji, Witalij Kliczko, Arsenij Jaceniuk i Ołech Tiahnybok, powoli tracili autorytet u ludzi. A Wolny Majdan poszerzał swoje granice – sięgnął już po dzielnicę rządową. Ulica Hruszewskiego, prowadząca do budynków administracji, to linia oporu, wyznaczona płonąca barykadą. Ustawiona na niej barykada też płonie. Po drugiej stronie – Berkut, chroniący prezydenta i system.

W ostatnich dniach Janukowycz niespodziewanie złagodził swoje stanowisko. Czy podziałał zdecydowany ton Rinata Achmetowa, najbogatszego Ukraińca? Achmetow już w grudniu przestrzegał przed używaniem siły. Teraz jednak przemówił bardziej stanowczo, bo i sytuacja stała się trudniejsza. Oligarcha domagał się rozwiązania kryzysu bez dalszych ofiar, z poszanowaniem głosu społeczeństwa. Janukowycz wie, że bez Achmetowa i innych oligarchów nie przetrwa. Na ich reakcję długo czekano na Ukrainie. Oligarchowie mają własne grupy wpływów w parlamencie, w Partii Regionów. To deputowani tej partii zapewniali prezydentowi wsparcie. Nie za darmo – Janukowycz dawał oligarchom gwarancję stabilności i rozdawał przywileje. Dlatego tak długo nie byli zainteresowani żadnymi zmianami.

Jednak protesty zmieniły wszystko: za chwilę także ich firmy mogą mieć trudności. Robienie biznesu wymaga spokoju, a rozlewający się protest to zagrożenie dla życia gospodarczego. Prezydent, jakby nie zauważając samych protestujących, do ostatniego tygodnia ani razu nie zwrócił się publicznie do Ukraińców. Jego propozycja, aby liderzy opozycji weszli do rządu, wyglądała na pułapkę, obliczona była na zyskanie czasu, a także na skłócenie oponentów. Takiej oferty nie mógł też zaakceptować Majdan. To zdrada, mówili protestujący – każdy, kto idzie na układ z prezydentem, nie ma tu czego szukać. Opozycja dobrze odczytała tę prowokację. – Jesteśmy gotowi wziąć odpowiedzialność za kraj, ale nie wierzymy ani jednemu słowu prezydenta – oświadczył Jaceniuk.

Sektor rosyjski

Niespodziewanie coraz większą kontrolę nad protestującymi zaczęła przejmować skrajnie nacjonalistyczna organizacja Prawy Sektor. Byli na Majdanie od samego początku, umundurowani młodzi mężczyźni. Przyznają, że są uzbrojeni, choć wciąż nie użyli broni. Kwaterują na piątym piętrze budynku związków zawodowych zajętego przez protestujących. Zarzucają partyjnym liderom bierność i brak programu. Żądają wyłonienia lidera, który wzięłby odpowiedzialność i poprowadził Majdan do zwycięstwa: już nie chcą czekać, chcą się bić. Gdy Tiahnybok i Jaceniuk zostali wygwiz-

dani, a Kliczkę zaatakowano proszkiem z gaśnicy, to właśnie Prawy Sektor zajął ich miejsce.

To jednak nie powinno dziwić, bo jaki pomysł na Majdan mieli Kliczko, Jaceniuk i Tiahnybok? Przekonanie, że ludzie będą stać przez rok, do następnych wyborów, to naiwność. Liderzy ze sobą konkurują, nie są w stanie porozumieć się w fundamentalnych sprawach, wystawiają wspólnego kandydata w wyborach prezydenckich. Nie wiedzą, o czym rozmawiać z władzą. Nie mieli pomysłu na zakończenie protestu: z każdym dniem widać było wyraźniej, że grzeczne odesłanie ludzi do domów po prostu się nie uda. Nawet się nie spochylnięli, gdy władza nad Majdanem wymknęła im się z rąk. Cichym współreżyserem wydarzeń na Majdanie jest Rosja. To Moskwa zależy dziś na uspokojeniu sytuacji na Ukrainie. 7 lutego rozpoczynają się igrzyska olimpijskie w Soczi i prezydent Władimir Putin wolałby mieć spokój, a ukraińska rewolucja może mu popsuć widowisko. Dziś na Majdanie głośno mówi się o rosyjskich prowokatorach, jest podejrzenie, że to właśnie Prawy Sektor jest sterowany przez rosyjskie służby. Rosji zależy, żeby Janukowycz w końcu rozprawił się z Majdanem – do tego stopnia, że jest gotowa dostarczyć mu pretekst.

Płomień na wschodzie

Protesty ogarniają kolejne obwody. Wezwanie do tworzenia alternatywnych rad ludowych, które miałyby zastąpić oficjalne organy, znalazło posłuch silniejszy niż wezwania do strajku powszechnego. Antyrządowi demonstranci przejęli siedziby władz obwodowych we Lwowie, potem w Łucku, Iwanofrankowsku, Żytomierzu, Chmielnickim, po walkach – w Winnicy, Czerniowcach, Użgorodzie. W poniedziałek cała zachodnia Ukraina była pod władzą przeciwników Janukowycza. W pewnym momencie zarysowała się groźba rozpadu państwa, bo niemal cały zachód kraju wypowiedział posłuszeństwo władzy, podczas gdy wschód nadal ją milcząco wspierał. Protest w końcu jednak przekroczył Dniepr: w rękach rad ludowych znalazły się centra administracji w Czernichowie, Sumach, Połtawie, ruszył się Dniepropietrowsk na wschodzie.

Krew, ofiary, porwania, snajperzy polujący z dachów, ataki na lekarzy, sanitariuszy, dziennikarzy – protestujący, zarówno ci z zachodu, jak i wschodu, wiedzą, że za to wszystko odpowiada Janukowycz. Dla nich na Ukrainie nic już nie będzie takie samo. Padły strzały, sześć osób straciło życie. Ofiar może być więcej, w szpitalach są dziesiątki ciężko rannych. Los wielu osób wciąż nie jest znany, zostali porwani w lecznic przez grupy wynajętych zbirów, jak Jurij Werbycki, pracownik naukowy, lwowianin, znaleziony martwy w lesie, skatowany i pozostawiony na mrozie.

Strach w końcu opuścił ludzi, a przemoc – dzień po dniu – umacnia radykałów.

JAGIENKA WILCZAK

na to, by mnie zdyskredytować. Poprzedniego wieczoru dobry znajomy z Moskwy (a teraz na Ukrainie źródła rosyjskie są o wiele ważniejsze niż ukraińskie, jako że wiele akcji inicjowanych jest przez doradców ukraińskich władz z Kremla i Łubianki) uprzedził mnie, że lada moment zacznie się polowanie na niezależnych dziennikarzy i aktywistów Majdanu. To był dzień, w którym zaginął aktywista Ihor Łucenko. Potem dowiedzieliśmy się, że Ihora torturowano, ale zdołał przeżyć, natomiast człowiek, którego Ihor przywiózł do szpitala i którego uprowadzono razem z nim, został zabity.

Nie wiem, co sprawiło, że trzech panów o manierach funkcjonariuszy pewnej

służby jednak odeszło spod moich drzwi. Może mój komunikat o ich wizycie na Facebooku, a może przekonanie, że ja i tak nie wywinę się spod ich opieki. Musiałem wybierać: albo zejść do podziemia, ukrywać się, albo wyjechać z kraju. Wybrałem to drugie wyjście, bo moim zdaniem dziennikarz powinien pracować, a nie ukrywać się w bunkrze. Ponadto bardzo chciałem o tym opowiedzieć, bo byłem przekonany, że ujawnienie tego pozwoli powstrzymać rozprawy nad moimi kolegami i przyczyni się do szybszego demontażu kryminalnego państwa. A co za tym idzie – do mojego jak najrychlejszego powrotu do domu.

Żyjemy w kraju usankcjonowanego bezprawia. A to o wiele gorsze niż Związek Radziecki. Bo w ZSRR chociaż wiedziałeś, jakie są reguły gry i sam mogłeś zdecydować, czy się do nich stosujesz czy nie. Ale kryminaliści nie znają reguł – zmieniają je codziennie, co godzina. I Ukraińcy na Majdanie stoją właśnie dlatego, że w kraju rządzonego przez kryminalny reżim długo się nie pożyje.

Witalij Portnikow – znany ukraiński dziennikarz i analityk polityczny, członek ponadpartyjnego Ogólnonarodowego Zjednoczenia Majdan, które m.in. dąży do zmiany konstytucji Ukrainy i koordynuje antyrządowe protesty. Współpracował z POLITYKĄ w latach 2001–10.

Gdzie ten kryzys?



Wawrzyniec Smoczyński

Przez ostatnie pięć lat Davos było barometrem globalnego kryzysu. W szwajcarskim kurorcie prezesi ostrzegali przed rychłą katastrofą gospodarczą, a przywódcy obiecywali, że do niej nie dopuszczą. W tym roku było inaczej: na Światowe Forum Ekonomiczne powrócił dawny optymizm, nie było zbiorowej ekspiacji ani zapowiedzi końca kapitalizmu, a cała impreza znikła nieco w cieniu syryjskiej konferencji pokojowej w Genewie i starć w Kijowie. Czy to znak, że kryzys minął?

Owszem, Ameryka wróciła na ścieżkę wzrostu, Europa najwyraźniej wyszła z recesji, nawet Japonia zdaje się budzić z 20-letniej stagnacji. Jedną z tajemnic tego ożywienia jest druk wirtualnego pieniądza przez banki centralne – dzięki luzowaniu ilościowemu Fed, banki Anglii i Japonii uspokoiły rynki finansowe, ale też dały inwestorom potężny zastrzyk taniego kapitału. Teraz, gdy minął kryzys w świecie rozwiniętym, banki odstawiają kurację. I sieją ziarna nowego kryzysu w krajach rozwijających się.

Argentynskie peso straciło w ubiegłym tygodniu 15 proc. wartości, osłabły też waluty Brazylii, Indii, RPA, Turcji i Rosji. Argentyna sama wprowadziła sobie kryzys walutowy, ale pozostałe przypadki to efekt ucieczki kapitału z rynków wschodzących – inwestorzy lokowali tani pieniądz tam, gdzie dawał najwyższe stopy zwrotu. Teraz go wycofują, bo manna z Fedu się kończy, a kres luzowania ilościowego oznacza, że na rynki powróci tłumiona dotychczas awersja do ryzyka. Powtórka kryzysu w Argentynie może ją tylko nakreślić.

Jak to się skończy? Bankowcy w Davos uspokoili, że nic strasznego się nie wydarzy, a na końcu luzowania ucierpią najwyżej te kraje, które nadmiernie uzależniły się od finansowania z zewnątrz. Polska do nich nie należy i nie ma szczególnych powodów do obaw. Gorzej, gdyby do serii małych problemów na rynkach wschodzących doszedł wielki, czyli spowolnienie w Chinach, którym coraz trudniej podtrzymać wysokie tempo wzrostu. Chińscy przywódcy raczej nie przyjadą do Davos, by uprzedzić resztę świata o swoich kłopotach.



Mandela z królikiem

Ku konsternacji urzędników państwowych kodkryto, że 9-metrowy pomnik zmarłego w grudniu Nelsona Mandeli, który ozdobił właśnie **Union Buildings**, kompleks budynków rządowych w Pretorii, ma w uchu ukrytego królika. Artyści, Prinsloo i van Vuuren, tłumaczyli co prawda, że po afrykańsku królik brzmi tak samo jak pośpiech, więc rzeźbiony królik na pomniku ojca

demokratycznej RPA jest symbolem tempa, w jakim powstawało dzieło, ale na niewiele to się zdało. Nakazano im pilne „przywrócenie godności pomnikowi”. Może trochę szkoda: z królikiem monument miałby swoją legendę i pewnie stałby się pięciogwiazdkową turystyczną atrakcją. A sądząc z wielu uśmiechniętych zdjęć, Mandeli nie brakowało poczucia humoru.

Ile za aureolę?

Proces kanonizacyjny może nie tylko trwać kilka wieków, ale też kosztować krocie. Według rzecznika katolickiej archidiecezji Indianapolis w USA nawet milion dolarów. Sama opłata dla postulanta, który przygotowuje hagiografię kandydata do świętości, sięga czasem kilkunastu tysięcy euro. Przeciętny koszt wszystkich ekspertów i korespondencji to przy-

najmniej 250 tys. euro. Dla biedniejszych krajów i diecezji to kwoty prawie nieosiągalne. Stąd też wielkie dysproporcje w liczbie kandydatów na ołtarze. **F**zmian dotarła również tu. Watykańska Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych opublikowała oficjalny cennik usług związanych z kanonizacją, kończą się więc „ceny umowne”,

a biedniejsi powinni zapłacić mniej. Poza tym Kościół będzie zachęcał osoby i instytucje świeckie do wspierania – by nie rzec: sponsorowania – procesów kanonizacji. Po ogłoszeniu cennika pojawiły się sugestie, że może dojść do buntu w gronie zawodowych postulatorów, głównie Włochów, którzy boją się o swoje stawki.

Ojczyzna zastępcza

Jordański król Abdullah II miał w ubiegłym tygodniu dwie zaskakujące wizyty: premier Izraela Benjamin Netanjahu oraz bliski doradca prezydenta Autonomii Palestyńskiej Abbas Zaki pojawili się w Ammanie, aby – każdy z osobna – zapewnić dwór królewski, że żadne porozumienie w drażliwej sprawie prawa powrotu uchodźców palestyńskich nie zostanie osiągnięte z naruszeniem interesów jordańskich. Chodzi o spekulacje, według których sekretarz stanu John Kerry, w tajnych rozmowach z Abbasem i Netanjahu, proponuje częściowe rozwiązanie problemu uchodźców przez

ostateczne zalegalizowanie pobytu ponad 2 mln Palestyńczyków żyjących w 6-mln dziś Jordanii od 1948 r. Królestwo jordańskie jest jedynym krajem arabskim, gdzie uciekinierzy nie węgnetują w osobnych obozach, a większość od dawna ma jordańskie dowody tożsamości, choć bez praw obywatelskich. Za zgodę na udzielenie im „wieczystej gościny” Stany Zjednoczone gotowe są podreperować zubożały skarb państwa wielomilionowymi dotacjami. Ale zdaniem czołowych polityków w Ammanie przyjęcie takiego rozwiązania spowodowałoby utratę jordańskiej tożsamości.

BIEDRONKA ORAZ
PAPROCKI&BRZozowski
WSPÓLNIE WSPIERAJĄ DZIAŁANIA
FUNDACJI
DKMS

Oferta obowiązuje w podanym terminie lub do wyczerpania zapasów. Cena zawiera VAT.

24⁹⁹
zł/ szt.

Koc Walentynkowy
130x150 cm

Miękki, ciepły, przytulny... podaruj ten przyjemny polarowy koc swojej drugiej połowie. Wysokogatunkowy produkt poleca duet Paprocki&Brzozowski.
od 06.02

Tylko w sklepach



WSPÓLNIE PRZECIW BIAŁACZCE

Fundacja DKMS Baza Dawców Komórek Macierzystych działa w Polsce od 2008 roku. Misją Fundacji jest znalezienie dawcy dla każdego pacjenta na świecie potrzebującego przeszczepienia komórek macierzystych.

I ty możesz uratować komuś życie!

Wejdź na www.dkms.pl i zarejestruj się jako potencjalny dawca.

Kup książkę

Siła Herculesa

Sporej ekwilibrystyki wymagało wysłanie naszych żołnierzy na misję do Republiki Środkowoafrykańskiej (RŚA). Ogłoszona przez prezydenta Bronisława Komorowskiego doktryna zakładała nieangażowanie polskich wojsk na zagranicznych misjach. Z drugiej strony Polska gorąco poszukuje sojusznika w Europie. A i Francuzi poculi się samotni. Zaręczony przypieczętowano wysłaniem małego kontyngentu do RŚA. Żeby nikt nie musiał się tłumaczyć, Polska oficjalnie nie zaangażowała się w Misję Międzynarodowego Wsparcia Sił Afrykańskich w Republice Środkowoafrykańskiej (MISCA). Wspiera jedynie Francję, która wspiera MISCA. Trochę to skomplikowane, ale podobno wygodniejsze i racjonalne. Przynajmniej dla polityków.

Polski kontyngent ma liczyć maksymalnie 50 osób. Ale w pierwszym rzucie

do Francji polecą 34 żołnierzy. To piloci i obsługa samolotu **C 130 Hercules**, który będzie naszym wkładem w misję. Francuzi, jak większość armii europejskich, cierpią na chroniczny niedowład transportowy. Na misję do Mali polecili tylko dzięki uprzejmości Amerykanów, którzy użyli im swoich transportowców. Co prawda

nasz Hercules to również prezent od Amerykanów. Ale lata z polską szachownicą. Pilotów czekają bardzo pracowite trzy miesiące. Biorąc pod uwagę, że zakładane koszty misji to 9 mln zł, to czeka ich około 190 godzin w powietrzu. Pożegnanie załogi planowane jest na piątek 31 stycznia. Powrót 30 kwietnia. (JUL)

© TOMASZ KAMIŃSKI/AGENCJA GAZETA



Unia upomina Litwę

Komisja Petycji Parlamentu Europejskiego wysłała oficjalny list do rządu litewskiego, w którym w imieniu Unii Europejskiej upomina się o prawa Polaków na Litwie. POLITYKA dotarła do tekstu. Podpisany przez przewodniczącą Komisji Petycji – Włoszkę Erminę Mazzoni – jest odpowiedzią na pismo, które w sprawie łamania praw mniejszości Polaków na Litwie złożył w marcu 2011 r. gdańszczanin, prawnik Tomasz Snarski. Podjął on problem prawnej dyskryminacji, poprzez m.in. brak litewskiej ustawy o mniejszościach narodowych, znakiach polskiej pisowni imion i nazwisk,

a także nazw ulic i miejscowości zamieszkałych przez grupy Polaków. Nad listem pracował w PE przez kilka miesięcy m.in. europoseł Jarosław Wałęsa (PO): – *Ten list jest konkretny i stawia rządowi Litwy kilka trudnych pytań*. Litewski rząd wiele razy sprzeciwiał się procedowaniu petycji Snarskiego przez PE, podnosząc, że Litwa przestrzega praw mniejszości. Komisja Europejska zajęła dość ostrożne stanowisko, uznając, że te sprawy powinny być rozstrzygane między rządem Polski i Litwy. Komisja Petycji PE stwierdziła jednak w liście, że Unia ma prawo i obowiązek upominać

się o prawa mniejszości narodowych. „Oba dokumenty odnoszą się do kwestii mniejszości narodowych z perspektywy praw podstawowych i niedyskryminacji oraz wartości Unii, które wyraźnie obejmują prawa osób należących do mniejszości” – czytamy w liście. Przewodnicząca Mazzoni wezwała rząd litewski, „do przedstawienia Komisji Petycji aktualnej sytuacji mniejszości narodowych na Litwie i kroków podjętych do tej pory w tym zakresie”. Przypomina się, że rząd litewski wyraził polityczne zobowiązanie do zajęcia się kwestiami ochrony praw mniejszości narodowych. „Chciałabym zapytać o działania, które zostały podjęte w celu realizacji zobowiązań

zawartych w programie rządu Litwy” – pisze Mazzoni. Prosi również o przesłanie „informacji o postępach przygotowań do projektu ustawy o ochronie prawnej kultur, języków i tradycji mniejszości narodowych zamieszkujących Litwę”. Europosłowie pytają o konkretne działania rządu litewskiego, które pozwolą Polakom pisać po polsku imiona i nazwiska „w życiu prywatnym i społecznym”, o legalizację używania dwujęzycznych tablic z nazwami ulic i o „zapewnienia pełnego dostępu do edukacji w języku ojczystym”.

Co dalej z listem? Parlament Europejski w maju kończy swoją kadencję, więc sprawa może być rozpatrywana dalej już w nowej kadencji. – *Jeżeli rząd litewski odpowie wymijająco, to będę zabiegał o podjęcie przez Parlament Europejski następnych działań* – odpowiada Tomasz Snarski. W zeszłym tygodniu przed sejmową komisją do spraw Unii Europejskiej oraz spraw zagranicznych ambasador Litwy w Polsce relacjonowała litewską prezydenturę w UE, która zakończyła się pod koniec zeszłego roku. Mówiła między innymi, że Litwie zależy na tym, by „Europa była Europą otwartą, która popiera prawa człowieka”. Niestety, nikt z naszych posłów nie napomknął nawet o liście.

ANNA DĄBROWSKA

Jan Koza



© JAN KOZA

Wszystkie moje resortowe grzechy

Jesteś w resortowych dzieciach? – zapytał mnie pod koniec tygodnia red. Mikołaj Lizut, ale zanim zdążyłam odpowiedzieć, że oczywiście, sam się ocknął: „O co ja właściwie pytam? Przecież jesteś, nawet na okładce. Sam chciałbym być, tak jak Wojtek Maziarski”. No cóż, nieco za późno urodziłeś się Mikołaju, a mnie przywilej wcześniejszego urodzenia objął. I jestem. Na okładce. Ze zdjęciem, które mogłoby być oczywiście lepsze, ale rozumiem pośpiech, ograniczanie kosztów, bo większa kasa w najbardziej ideowym przedsięwzięciu też się liczy.

Ponieważ w resortowych dzieciach jestem i od czasu do czasu jestem pytana, co o tej książce sądzę, to mimo że publikacji wokół moc, postanowiłam i ja coś napisać. Tym bardziej że książka ta wyznacza zupełnie nowe standardy uprawiania polityki i przygotowywania się do objęcia władzy. Spocone kobiety i spoceni mężczyźni na usługach partii uważającej się już za zwycięską stanowią forpocztę kolejnej RP, tym razem Mściwej, gdzie każda metoda dobra, byle dorwać się do żłobu. Zwłaszcza medialnego, bo komunistyczne przekonanie, że „kto ma telewizję, ten ma władzę”, wyjątkowo dobrze zagnieździło się w szeregach prawych i niepokornych. Ale chociaż książka ma charakter listy proskrypcyjnej, gdyby mnie w niej nie było, poczułabym się pokrzywdzona. Znalazienie się w elicie polskiego dziennikarstwa (tak, to jest elita, czy się autorom prawym i niepokornym podoba czy nie) jest swego rodzaju uhonorowaniem. Wszystkie osoby, których fotografie zdobią okładkę, znam, lubię, cenię i rozumiem, dlaczego tak bardzo nie lubi ich trójka autorów. Po prostu jej w tym salonie nie ma, stoją pod drzwiami, a swojego nie mają.

Czuję się więc wyróżniona, bo w żaden sposób nie mieszczę się w definicji resortowego dziecka. Ani moi rodzice, ani dziadkowie nie byli w KPP, PZPR czy w SB, nie robili karier w administracji, nie zakładali firm polonijnych, nie żyli w żadnym środowisku przesiąkniętym ideami komunizmu. Nawet nie wiem, czy w Krakowie wtedy takie było. Ojciec zmarł już w 1955 r., mama w 1982 r. W moim domu śpiewało się koledy, a nawet chodziło na pasterkę i to w dodatku na Wawel, miejsce tak dziś dla prawicowców ważne. Autorzy nie wykazali, abym była tajnym współpracownikiem czy przynajmniej kandydatem na współpracownika. Przeciwnie, SB – jak przeczytałam – miała o mnie bardzo złą opinię, co cieszy, martwiłabym się opiniami dobrymi. Lustrowanie mnie trwało wiele lat i główne „osiągnięcie” polega na zlustrowaniu... mojego pierwszego męża, który zmarł w początkach 1987 r. Jak na tyle lat starań, urobek niewielki, a mnie zupełnie już nieinteresujący.

Jeśli jednak o werbunkach mowa, to rzeczywiście byłam werbowana i to trzykrotnie. Werbującym był Jarosław Kaczyński i ludzie z jego otoczenia. Pierwszy raz Kaczyński werbował mnie osobiście do pracy w „Tygodniku Solidarność”, który objął po Tadeuszu Mazowieckim. Odmówiłam. Potem werbowano mnie do pracy w Kancelarii Prezydenta Lecha Wałęsy, w czasie kiedy Kaczyński nią kierował. Też odmówiłam. Po raz trzeci werbowano mnie, abym została rzecznikiem rządu Jana Olszewskiego. Znowu odmówiłam. Dawano mi więc szansę znalezienia się po jasnej stronie mocy, ale przesłam na ciemną. To zdrada?

W ogóle bardzo wielu faktów autorzy nie wzięli pod uwagę, czego nie mam im za złe, bo przecież musieli opisać wszystkie, liczone w setki, a może nawet tysiące resortowe dzieci, a nie tylko mnie. Przyznam jednak, że dotknęło mnie, kiedy przeczytałam fragment o tym, że widziano mnie wychodzącą z gabinetu marszałka Sejmu Józefa



Oleksego. Otóż jest to zdecydowanie zawężenie mojej roli. Ja wychodziłam z gabinetów wszystkich marszałków Sejmu – od Mikołaja Kozakiewicza poczynając na Ewie Kopacz kończąc, z gabinetów wszystkich premierów (od Mazowieckiego do Tuska) i wszystkich prezydentów – Lecha Kaczyńskiego nie wyłączając. Co więcej, Lech Kaczyński i Jarosław Kaczyński bywali w prowadzonym przeze mnie salonie POLITYKI w krakowskim Klubie pod Jaszczurami.

Tak więc autorzy wiele nie zauważyli, ale też sporo dodali i na dodatek pomieszaali. Prostuje więc: nigdy nie byłam szefową organizacji partyjnej w „Kurierze Polskim”, choć byłam członkiem PZPR, co jest od zawsze jawne. Nie zeznawałam przed komisją Rywina, co można bardzo łatwo sprawdzić. Mój drugi mąż Jerzy Zimowski nie został internowany w stanie wojennym za działalność w PZPR, którą autorzy skrzętnie wyliczają, ale za działalność opozycyjną od 1975 r. i współorganizowanie strajków w Szczecinie w sierpniu 1980 r. W więzieniach, a ostatecznie podczas internowania w Strzebielinku, przebywał od 13 grudnia 1981 r. do 23 grudnia 1982 r., na wolność wychodził jako ostatni. Lech Kaczyński ten sam internat opuścił już latem, kiedy to zwalniano pracowników akademickich, aby mogli zdążyć do pracy na uczelniach.

Sprostowań może być więcej, ale wystarczy. Teraz o tym, dlaczego w „Resortowych dzieciach” czuję się na swoim miejscu. Otóż byłam i jestem przeciwniczką lustracji, a ta książka jest jaskrawym, wręcz modelowym przykładem, że miałam rację. Pracując w dziennikarstwie od 1968 r., znam publicystykę Marca '68, do której ta książka jest obecnie porównywana, znam partyjną publicystykę 1976 r., czytałam „Trybunę Ludu” i „Żołnierza Wolności” w stanie wojennym. Twierdzą, że autorzy z tamtych lat od autorów „Resortowych dzieci” mogliby się bardzo wiele nauczyć. Taki Ryszard Gontarz, symbol marcowego dziennikarskiego pałkarstwa, u Kani, Targalskiego i Marosza mógłby ledwie terminować.

Wne moje grzechy: nie wierzę w smoleński zamach, uważam, że przyczyną katastrofy było lądowanie we mgle. Nie uznaję Lecha Kaczyńskiego za najwybitniejszego prezydenta, uważam, że był słabym prezydentem. Byłam przeciwko rozwiązaniu WSi, bo o przestępczej działalności tych służb opowiadano bzdury i prokuratura, a także sądy to potwierdzały. Ciekawe zresztą, że ze służb wojskowych chętnie korzystali bracia Kaczyńscy. To właśnie z nich próbowali stworzyć pierwszy zaciąg zupełnie nowej służby sobie podporządkowanej. Pokazano to częściowo w filmie „Dramat w trzech aktach”, bezmyślnie, w owczym pędzie zakrzyczanym i zdeptanym przez środowisko dziennikarskie jako skrajna manipulacja. Autor musiał emigrować, bo nie było dla niego pracy. Mam zresztą na sumieniu dużo więcej grzechów właściwych resortowym dzieciom, np. zupełnie nie wierzę w słynną inwigilację prawicy, którą epatowano przez tyle lat. Gdy Kaczyński objął władzę i ujawnili trochę papierów, ta inwigilacja gdzieś znikła. Okazało się, że „szafa Lesiaka” to głównie podejrzenia przekrętów w spółkach paliwowych. Zebrałoby się sporo tych „układów”, w które nie wierzę.

Jest wszakże w tekście na mój temat zdanie intrygujące. Otóż autorzy piszą, że mój drugi mąż Jerzy Zimowski „zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach, kąpiąc się w morzu”. Co to znaczy? Podejrzewają, że go zabił, był jakiś zamach, bo przecież był tyle lat wiceministrem spraw wewnętrznych, była jakaś bójka, może łódź podwodna? Zawiadomili prokuraturę o swoich podejrzeniach czy tylko doprawili tekst kolejną szczyptą podłości? Tak prawdziwie, resortowo, a więc także podle. Bo przecież tkwiąc w teczkach, przesiąkli mentalnością SB. Czy to przejdzie na ich dzieci?



Grammy dla Polaka

Pianista i kompozytor **Włodek Pawlik** odebrał w Los Angeles nagrodę Grammy za nagranie suity jazzowej „Night in Calisia”. Zrealizował je z towarzyszeniem orkiestry Filharmonii Kaliskiej (utwór został zamówiony na 1850-lecie Kalisza), swojego tria oraz trębacza Randy’ego Breckera. To pierwsza nagroda amerykańskiego przemysłu muzycznego dla polskiego jazzmana. I same trofea, i szczęśliwa dla nas kategoria dla płyt jazzowych nagrywanych w dużych składach mają amerykański charakter do tego stopnia, że każdy duży sukces artysty ze Starego Kontynentu wart jest odnotowania. A w tym roku gala miała charakter wyjątkowo europejski: największymi zwycięzcami okazali się zdobywcy czterech statuetek Francuzi z Daft Punk – piszemy o nich na s. 90. (BCH)

Maciej Geller 1941–2014

Współtwórca i wieloletni dyrektor warszawskiego Festiwalu Nauki, działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL zmarł 20 stycznia. Uczestnik protestów studentów 1968 r., członek Komitetu Obrony Robotników, w 1980 r. organizował akcję przekazania materiałów poligraficznych i niezależnych wydawnictw przez Tatry do Czechosłowacji. Pierwszy przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ Solidarności Uniwersytetu Warszawskiego, w którym pracował naukowo na Wydziale Fizyki. Profesor Geller współtworzył polską szkołę biofizyki teoretycznej. Warszawski Festiwal Nauki, którym Maciej Geller kierował od pierwszej edycji w 1997 r., szybko stał się jednym z najważniejszych wydarzeń kulturalnych gromadzących co roku we wrześniu dziesiątki tysięcy uczestników, setki uczonych i dziesiątki instytucji nauki i kultury (z POLITYKĄ włącznie). Zaangażowanie obywatelskie, dorobek naukowy i popularyzatorski prof. Macieja Gellera zostały uhonorowane najwyższymi odznaczeniami, m.in. Krzyżem Komandorskim Odrodzenia Polski i Nagrodą im. Hugona Steinhausa. Wszystkim, którzy się z nim spotkali i mieli możliwość współpracy, będzie go bardzo brakować.



© PIOTR MIZERSKI/REPORTER

Klub zaradnych do sądu

Wojewoda mazowiecki poinformował nas, że skierował do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego skargę o stwierdzenie, że uchwała zarządu województwa mazowieckiego dotycząca zasad rozliczania kosztów funkcjonowania klubów radnych i wysokości tych kosztów jest niezgodna z prawem. Tym samym podzielił zdanie POLITYKI (nr 3), która w artykule „Klub zaradnych” opisała finansowanie ze środków samorządu kosztów wynajmu radnym lokali na biura i opłacania umów dla współpracowników

radnych, wykonujących dla nich różne usługi. Miejmy nadzieję, że kierowany przez marszałka Adama Struzika zarząd województwa mazowieckiego z własnej woli wycofa się z uchwał o finansowaniu klubów radnych i nie będzie ich bronił przed sądem administracyjnym, narażając samorządową kasę na dodatkowe wydatki. A jeśli zarząd tego nie zrobi, to czekamy na jasne stanowisko klubów radnych sejmiku (PO, PiS, PSL i SLD) – dotychczasowych beneficjentów tych uchwał. Jesienią br. odbędą się wybory samorządowe i wyborcy będą zapewne chcieli wiedzieć, jak do tej sprawy odnieśli się obecni członkowie mazowieckiego „klubu zaradnych” radnych. (M.H.)

POLITYKA
portrety
miast
polskich

Dziś Rzeszów

W naszym comiesięcznym i całorocznym cyklu „Portrety polskich miast” – po Warszawie, Wrocławiu i Łodzi – zapraszamy do Rzeszowa (s. 53–63). Bardzo bylibyśmy ciekawi tego miasta, bo – patrząc ze stolicy – cały region podkarpacki jawi się jako peryferyjny, konserwatywny (politycznie to bastion PiS), bezgłośny, trochę wycofany. Błąd! Rzeszów, zwłaszcza w ostatnich kilku, kilkunastu latach jest jednym z najszybciej rozwijających

się polskich ośrodków miejskich, szybko zyskując status nowej południowej metropolii. Imponuje zwłaszcza gospodarka; tu ulokowały się dziesiątki firm z najnowocześniejszych sektorów przemysłu – lotniczego i informatycznego. Aż jedna trzecia mieszkańców miasta to studenci miejscowych uczelni. Od 12 lat miasto ma tego samego prezydenta – oryginała, zresztą wywodzącego się z lewicy. W ciągu ćwierćwiecza transformacji



miasto przeżywało różne koleje losu, od porażającego kryzysu z początku lat 90. po nieoczekiwany wzlot. Bardzo ciekawa jest społeczna charakterystyka dzisiejszego Rzeszowa – to miasto zdominowane przez inżynierów i techników tworzących nową tutejszą elitę. Dla nas, autorów cyklu, wyprawa do Rzeszowa była zaskoczeniem, odkryciem – mamy nadzieję, że Państwo zechcecie do tej naszej wyprawy dołączyć.

W środę 29 grudnia od 10.00 słuchaj specjalnego wydania programu „OFF Czarek” z Rzeszowa. Zaprasza Cezary Łasiczka.

TOK Pierwsze Radio Informacyjne

Nic co dobre nie trwa wiecznie

Złap okazję, zanim przejedzie Ci koło nosa.

Rabaty od:



15 500 PLN

11 500 PLN

10 500 PLN*



12 900 PLN

Skorzystaj z niezwykle atrakcyjnych rabatów, zanim będzie za późno.

Zapraszamy do salonów Forda na
wyprzedaż rocznika 2013.

Zużycie paliwa oraz emisja CO₂: Ford C-MAX 1.6 105 KM; 6,4 l/100 km, 149 g/km; Ford Fiesta MCA 1.25 Duratec 60 KM; 5,2 l/100 km, 120 g/km; Ford Focus 1.6 Duratec 85 KM; 5,9 l/100 km, 136 g/km; Ford Mondeo 1.6 Duratec 120 KM; 6,7 l/100 km, 156 g/km (zgodnie z rozporządzeniem WE 715/2007 z późniejszymi zmianami w WE 692/2008, cykl mieszany).

Na zdjęciu samochody z wyposażeniem opcjonalnym. Oferta limitowana ograniczona w czasie i ilości.

Wspólna oferta Ford Polska i Autoryzowanych Dealerów Forda.

Infolinia: 0 801 50 60 70 - opłata za połączenie zgodna z taryfą operatora.

[Kup książkę](#)

*Nie dotyczy Forda Fiesta ST.



Go Further

ford.pl

Nowy zakład Pascala

Nie wiadomo jeszcze, czy PiS obejmie władzę, ale widać, że wielu dopuszcza taką możliwość i zaczyna się na tę okoliczność, w swoim mniemaniu, zabezpieczać.

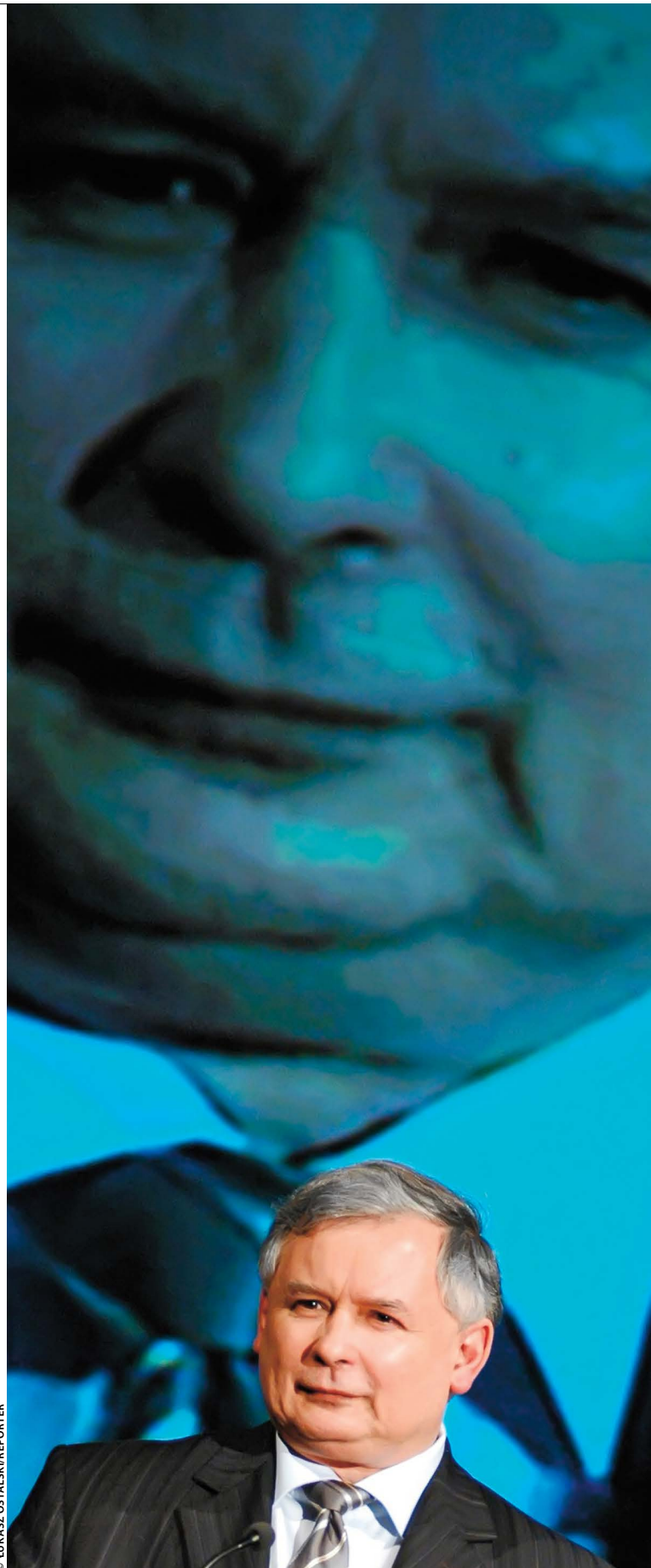
MARIUSZ JANICKI, WIESŁAW WŁADYKA

PiS ustami swojego prezesa, ale też innych polityków, regularnie zapowiada, co zrobi, kiedy już przejmie władzę. Weźmie zatem pod lupę wymiar sprawiedliwości, pokaże, kim są niekterzy sędziowie, zrobi porządek w prokuraturze, którą podporządkuje ponownie ministrowi sprawiedliwości. Zbada wszystkie wydatki państwa co do złotówki, a zwłaszcza co do jednego euro pozyskanego z funduszy europejskich. Przyjrzy się zamówieniom publicznym oraz ogłoszeniom państwowych instytucji w mediach prywatnych (ten monitoring już trwa).

Prawdziwy tajfun odnowy moralnej, a zwłaszcza personalnej, ma przejść przez publiczne media, w szczególności telewizję. Uzdrawiona będzie szkoła i wyższa uczelnia, każdy szpital i urząd celny. Rewolucja dokona się oczywiście w służbach specjalnych. Będą przeglądane resorty, urzędy centralne, wojewódzkie i wszystkie agencje. Praktycznie każda państwowa, a także samorządowa – kiedy PiS zdobędzie i ten szczybel władzy – instytucja zostanie poddana ideowej wiwisekcji, a jej obsada zostanie gruntownie zweryfikowana. Co i raz zdarza się zapowiedź, kto zostanie rozliczony, kiedy przyjdzie na to czas; ostatnio prezes Kaczyński ostrzegł, że spotka to tych, którzy chcieli powołania komisji rozliczającej działalność Antoniego Macierewicza przy likwidacji WSI.

Zaszczepiona została wizja wielkiej czystki, gigantycznej zmiany. Uchowają się tylko prawi i sprawiedliwi albo ci z pozostałych, których PiS ułaskawi czy przynajmniej przeoczy. Zwycięstwo PiS zaczęło być traktowane niemal jak zjawisko przyrodnicze, na które nie ma rady, bo część społeczeństwa dała się uwieść politycznej sekcji, a pozostali, nawet jeśli w sumie są większością, nie mają woli, aby się temu przeciwstawić. Trochę to wygląda, jakby większość zamknęła się bezradnie w twierdzy i była oblegana przez mniejszość. I ta osaczona większość musi w tym murze znaleźć furtki, przez które będzie mogła się wydostać.

Ponieważ od wiosny zeszłego roku PiS zaczęło wygrywać w partyjnych sondażach, te zapowiedzi przestają być traktowane jako gołosłowne. I chociaż wygrana PiS w wyborach w 2015 r. nie musi oznaczać objęcia przez tę formację rządów, to jednak prawdopodobieństwo takiego rozwoju wydarzeń jest szacowane na całkiem duże. Spora część Platformy nie chce ewentualnej koalicji z SLD i ma z Tuskiem na pieńku, a Jarosław Kaczyński, jak słyhać w jego otoczeniu, najbardziej liczy nie na jakiś prawicowy plankton, który się przecisnie do Sejmu i zostanie koalicjantem (tu możliwa jest wyłącznie całkowita kapitulacja), ale właśnie na rozpad głównego rywala – Platformy, już po wyborach. Albo,



© LUKASZ OSTALSKI/REPORTER